

WANDA

Niezwykłe było w niej wszystko: temperament, pasja z jaką walczyła o swe idee, agresywność połączona z kobiecym walekiem, nawet wygląd zewnętrzny. Wielka, bujna, przerastała otoczenie o głowę. Dosłownie i w przenośni. Zawsze czegoś chciała, o coś walczyła. O artystów i ich sztukę, o koncepcje wzornictwa, o aktywizację postaw twórczych w społeczeństwie. Była urodzonym społecznikiem, działaczem — choć nie politykiem. Miało to zresztą także zaważyć na losie jej dokonań. Wierzyła, że wiele hasel, głoszonych w końcu czterdziestych lat, zbieżnych jest z jej koncepcją demokratyzacji sztuki, ujawniania potencji twórczych wśród ludzi z różnych warstw i grup społecznych, ujawniania ich przy pomocy artystów-pedagogów, animatorów — a nie nauczycieli pokazujących co i jak należy robić. W Polsce Ludowej — sądziła — nastąpi rzeczywiste zwrócenie się ku tradycjom ludowej sztuki, która patronować będzie rozwojowi sztuki narodowej. Ponieważ miała talent i umiała otaczać się wybitnymi artystami, których zarażała swą energią i wiarą, więc szybko stworzyła w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego kolekcję unikalnych dzieł: tkanin, filmo-druków, ceramik, zabawek, mebli. Budziły zachwyt. Duży w świecie, trochę mniejszy w kraju. Wokół Instytutu i Wandy skupiło się środowisko artystów-animatorów. Jedyne, bezcenne. Krystyna Szczepanowska, Eleonora Plutyńska, Lidia Buczek, Grześkiewiczowie, Milwiczowie, Kenar, kilkunastu (jeśli nie więcej) artystów, którzy mogli, idąc śladem doświadczeń wiodących od Stanisława Witkiewicza, Antoniego Buszka i Karola Stryjeńskiego, stworzyć (podobnie jak to uczynił Kenar) nową jakość w naszej kulturze artystycznej, zaważyć więc i na kształcie „Cepeli”, i na obliczu lekkiego przemysłu. Do tego nie doszło. Szansy, zapewne europejskiej, nie umiano, nie chciało wykorzystać. Czemu? Nie tu miejsce na analizę, wspomnę tylko, że nawet etnografowie byli często przeciw koncepcjom Wandy, wśród mitów i przesądów naszego środowiska silne jest bowiem przeświadczenie, iż każda ingerencja z zewnątrz narusza „autentyczność”. Zhuda autentyzmu! Nie ingerować tam, gdzie i tak ingerują różne czynniki, „samo życie”. No i mamy wszędzie wciskający się kicz oraz sterylną, ale coraz bardziej powielaną „Cepeli”.

Miała Wanda wiele racji w swych inicjatywach i działaniach. Te stanowią już piękną kartę historii naszej kultury. Ale czyniąc z pasją jedno, spychała na dalszy plan inne działania, zapewne w hierarchii spraw ważniejsze. Nie doceniała współczesnego pojętego wzornictwa przemysłowego, nie wyczula momentu, kiedy można

było wejść do hal fabrycznych, stworzyć kadre projektantów oboznanych z technologią, umiejących działać w zastanych warunkach...

To, co robiła, było znakomite. Ale pewnie lepszym miejscem dla realizacji Jej zamierzeń byłaby „Cepelia”. Szkoda, że nie Jej dano organizować tę instytucję...

Życie przyniosło Wandzie wiele goryczy. Póki miała siły walczyła, przekonywała, coraz bardziej jednak samotna, jakoś nawet anachroniczna. Koncepcję wzornictwa opartego o ludową inspirację przegrała. To zresztą było do przewidzenia. Idea masowego wytwarzania pasiaków, z których szyto by ubiory skompromitowała się szybko. Po pierwsze: tkaniny — piękne w próbkach — realizowane fabrycznie z innego surowca, ze złymi barwnikami były „brudne” w kolorze, nieatrakcyjne. Po drugie: „mundurem” mogą być dżinsy, bawełniane bluzeczki, golfy, swetry — ale nie odzież szyta z agresywnych w kolorze tkanin. Taką „łowicką” sukienkę czy serdaczek można było założyć raz, wie o tym dobrze „wysoka” moda, wykorzystująca ludowe inwencje. Na raz, na szczególną okazję... Bywały koniunktury np. na haftowane bluzki (wykorzystali to w swoim czasie Rumuni i Węgrzy), skóry à la Mongolia, ale na fali światowej mody, nie programowane z góry, tylko w jednym kraju.

Program „narodowego” wzornictwa nie miał szans na sukces. Był spóźniony co najmniej o pół wieku. Program zaś budzenia inwencji twórczej różnych grup w społeczeństwie oderwany był od polityki władzy wobec ruchu amatorskiego, z którym właściwie nigdy nie wiadano, co robić. Co, i po co. Do dziś zresztą nie wiadomo, co czynić z zalewem amatorszczyzny, jak tym zjawiskiem sterować, by pomagało ludziom żyć, a nie budziło frustracji. Te idee Wandy budziły niechęć środowiska plastycznego, wywoływały nie pozbawione racji pytania — skoro chce się przede wszystkim ujawniać to, co „autentyczne” i artystycznie ciekawe w człowieku, to po co licea plastyczne a tym bardziej wyższe uczelnie.

Wanda przeżyła swe dzieło. Nie zrealizowała go w pełni. Ostatnie lata jej życia były bardzo smutne. Ona, tak związana ze sferą doznań wzrokowych, przecież artystka! traciła nieuchronnie wzrok. Zmarła 15 stycznia 1985 roku w swym mieszkaniu przy ul. Grójeckiej 45, zniszczona chorobami, pogrążona w ciemności, zdana tylko na słowo bliskich jej ludzi, na opiekę siostrzy. Wraz z Wandą, Marią Bujakową, Jadwigą Oryńską skończyła się pewna epoka.



Od lewej: W. Telakowski, I. Locentowicz, S. Zaruba, W. Pleszczyńska, Cz. Knothe, W. Bartoszewicz, W. Ujejski